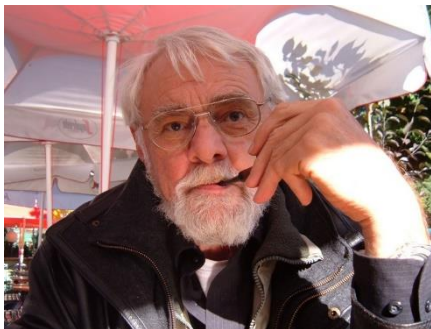


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Wyrwane z klatki czasu sny...

*Umierają mi ludzie, dopóki
ja ludziom nie umrę...*

Sławomir Mrożek

I tak w Paryżu zmarł nagle Roman Lis, pisarz i poeta pochodzący z Przemysła, mój stary przyjaciel i przyjaciel wielu innych ludzi. Był częścią polskiej kultury na Rzeszowszczyźnie. Tamten i także ten rok przyniósł niepowetowane straty naszej szeroko pojmowanej kulturze jeśli policzymy tych, którzy nas opuścili i odeszli na drugą stronę błękitu.

Kazimierz Iwosse

Cóż, żyli w trudnych czasach razem z nami, dzień po dniu, oddychając tą zatrutą atmosferą, nie gubiąc po drodze rozróżnienia dobra od zła. Pierwszy z nas odważył się na opuszczenie kraju Roman i było to gdzieś pod koniec lata 1988 roku, a zatem w tym samym roku co ja, z tą różnicą, że on skorzystał z przepisów akceptujących zaproszenie, ja zaś parę miesięcy wcześniej, decydując się na ucieczkę. Gdybym wiedział, że za rok pęknie to „badziewie” z pewnością nie podjąłbym tej decyzji, zostawiając żonę z małym dzieckiem oraz starszkę-matkę. Roman pod dachami Paryża, ja pod dziurawym dachem obozu w Itzehoe dla „asylbawerber”. On znalazł opiekuńcze skrzydła przyjaciela Krzysia Fila osiadłego w Paryżu. Wspominał pewne zdarzenie z Romanem w tle... Otóż zabrał go kiedyś do oślawionego legendą kabaretu Moulin Rouge i idąc z nim gwarnym deptakiem, strumą uliczką pnącą się w górę, jego przyjaciel stanął jak wryty na widok oświetlonego budynku w rozblaskach świateł, zakrywając sobie oczy dłońmi. I ten gest powtórzył kilkakrotnie, jakby nie wierzył własnym oczom. A widok był wspaniały, gdyż perspektywę zamykała monumentalna bryła bazyliki z wbitą w niebo białą kopułą. Pisał o tym w sierpniowym

numerze kwartalnika „Mój Przemysł” w roku 2021. Roman przebywając we Francji ponad 35 lat, ani razu nie przyjechał do Polski i swojego rodzinnego miasta.

Debiutował w 1966 roku wierszem „Modlitwa” w „Nowinach Rzeszowskich”. W następnych latach drukował opowiadania, a także we fragmentach swoją powieść „Krywe”, wydając w roku 1979 tom wierszy „Opis walki za wstęp”. Tomikiem tym narobił wiele hałasu. A potem zamilkł. Przez całe lata żyło nam się niełatwo, dzień po dniu oddychając tą zatrutą atmosferą tamtego czasu i zapewne gubiąc po drodze rozróżnienie dobra od zła.



Wybuchł sierpień 1980 roku i Roman – chyba pierwszy z nas – dokonał rozróżnienia tych dwóch skrajnych oczywistości. To on w moim Art-Clubie w Jarosławiu rzucił mi prosto w oczy:

– Nie rozumiesz Kazik, że zabrano nam słowa, które przez to utraciły kontur i ciężar, i moc osądzania! Bez ust i głosu rozpaczliwie usiłujemy wołać o pomoc...



Roman Lis stoi, z lewej Elis Kowalski artysta malarz z Paryża, z prawej Józef Pless – poeta oraz w środku Kazimierz Iwosse – pisarz. Zdjęcie pochodzi ze zbioru K. Iwosse z roku 1999.

Straciłem potem z nim kontakt wmieszawszy się w ten gorący tygiel „Solidarności”. Wydawałem dwutygodnik „Do Rzeczy”, ale kiedy prosiłem go o jakies materiały do pisma, nigdy ich nie wysłał. Może cały czas uważał, iż

należy nadal trzymać język za zębami? Pamiętam, że rozmawialiśmy o emigracji grubo wcześniej, zanim obaj zdecydowaliśmy się na nią i to prawie w jednym czasie, tj. w 1988 roku. Cóż to jest ta emigracja? Ktoś mógłby powiedzieć, że to czas, kiedy człowiek nie mieszka we własnym kraju, lecz za granicą. I oczywiście z tego powodu wszystko z nim jest tam inaczej. Czy Roman przewidział swoją emigrację jako z góry określoną czasowo? Może myślał wtedy, że w jego przypadku będzie ona trwała tyle, ile czasu w Polsce przetrwa komunizm i sowietyzacja kraju. Francja stała się jakby centrum uciekinierów i spiskowców nie tylko z naszego kraju, którzy pragnęli zmienić ten świat. Ale ten pobyt w tamtych latach na Zachodzie nie był łatwy. On znalazł przytulisko u przyjaciela, ja dziurawy dach obozu dla „asylbawerberów” w Itzehoe. Stu pięćdziesięciu ludzi na trzystu metrach kwadratowych.

Kryzys berliński wywołał nową falę uciekinierów i zrobiło się jeszcze ciasniej. Roman pracował przy zbiorach winogron oraz śliwkę, jako pomocnik kucharza w knajpie nad morzem. Było, minęło. W polityce naszego kraju coś się ruszyło, ale nie to, o co chodziło Polakom. Roman zerwał chyba wszystkie kontakty, pozostawiając sobie „kilku zaufanych”. Wiem, że mało wtedy pisał, ale widać miał kontakty z „Klubem Polskim” w Paryżu, bo zjawił się tam na naszym spotkaniu autorskim Józka Plessa i moim. Polonia w Paryżu zawsze była prężna i dzięki Romanowi poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi. Potem, po paru latach przysłał mi swoje opasłe dzieło życia „Instytut Hegemonii Człowieka”, ponad 600 stron tekstu, wydaną przez Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu. Stało się to po blisko dwudziestu latach milczenia. Dzieło swojego życia, swojego trudnego ja. Autobiografia jego intelektu, jak nazwie to nasz wspólny przyjaciel, pisarz i poeta Józef Kurylak z Krakowa. Nazwałem to dzieło zwrotnicą czasu zmieniającą sny wyrwane z klatki czasu. Wtedy, a było to w roku 1999 zrobiłem z nim wywiad, którego fragmenty śp. Roman zamieścił na łamach książki. Szkoda, że nie mógł umieścić w książce tego małego kamyczka wydobytego z potoku w rodzinnej Krzeczkowej, kiedy postanowił opuścić Polskę. Byłem tam kiedyś z nim, byłem też w Krasiczynie i w wielu innych miejscach jego rodzinnych stron usianych cerkiewkami, cmentarzami... i ukraińskimi dumkami.



Jedno z ostatnich aktualnych zdjęć Romana Lisa z Paryża.